

«ŚLADAMI CHRZEŚCIJAŃSKIEGO DOŚWIADCZENIA»

28. Nakreślenie problemu człowieka

Luigi Giussani*

LUDZKIE DOŚWIADCZENIE

Po długim współdzieleniu życia z Jezusem, po tragedii Kalwarii i tajemnicy Paschy, apostołowie ciągle jeszcze niewiele Go rozumieli. Znowu pytali Zmartwychwstałego, kiedy ustanowi królestwo Izraela,¹ takie, jak wyobrażali go sobie wszyscy, królestwo władzy doczesnej i politycznej. A działo się to na kilkanaście godzin przed Jego wniebowstąpieniem! (...)

Jeżeli Go nadal nie rozumieli, to dlaczego szli za Nim? Byli przecież wśród nich tacy, którzy porzucili żonę, dzieci, dom, łódzie i sieci, urzędy, handel. Dlaczego szli za Nim? Ponieważ Chrystus stał się centrum ich uczuciowości.

Dlaczego?

Chrystus był *Jedynym*, w którego słowach wyczytuje się zrozumienie dla całego ich ludzkiego doświadczenia, a ich potrzeby były traktowane poważnie, ujawniając przy tym to, co było dotąd nieuświadomione i bezładne. Tak więc np. Ci, którzy dotąd uważali, że potrzebują jedynie chleba, zaczęli rozumieć, iż «nie samym chlebem żyje człowiek».²

Chrystus ukazuje się im właśnie tak, jako Ktoś Inny, kto niespodziewanie wychodzi im naprzeciw, pomaga, wyjaśnia ich trudności i lęki, a nawet uzdrawia ich, gdy są kalecy i ślepi, koi duszę, odpowiada na ich potrzeby, jest obecny wewnątrz ich doświadczenia... Ale czym są ich doświadczenia? Ich doświadczeniami, pragnieniami i potrzebami są oni sami, tamci ludzie wówczas, samo ich człowieczeństwo, ich ludzka natura.

Tak więc Chrystus przybywa właśnie tutaj, do moich ludzkich uwarunkowań, to znaczy do kogoś, kto na coś czeka, kto czuje, że cały jest jakimś brakiem, że potrzebuje dopełnienia. On połączył się ze mną, zaproponował mi Siebie jako spełnienie mojego podstawowego pragnienia.

Dlatego, aby spotkać Chrystusa, musimy przede wszystkim poważnie postawić problem naszego człowieczeństwa.

Musimy najpierw otworzyć się na nas samych, tzn. zauważyć, mieć świadomość naszych doświadczeń, patrzeć z sympatią na własne człowieczeństwo, na to, co jest w nas. Musimy rozważyć, czym naprawdę jesteśmy. Rozważyć, a zatem potraktować poważnie *wszystko*, czego doświadczamy *we wszystkich* aspektach, szukać jego pełnego znaczenia.

Trzeba bardzo uważać, gdyż zbyt łatwo zdarza nam się nie wychodzić od naszego prawdziwego doświadczenia, tzn. od doświadczenia w jego całości i oryginalności. W rzeczywistości bowiem utożsamiamy doświadczenie z jakimiś cząstkowymi wrażeniami, sprowadzając je w ten sposób do jakiegoś “kikuta”, okaleczając je, jak to miało »

¹ Por. Dz 1,6.

² Mt 4,4; Łk 4,4.

* «Śladami chrześcijańskiego doświadczenia» w *Doświadczenie jest drogą do prawdy*, Jedność, Kielce, 2003, s. 83-92.

» miejsce, np. w sferze uczuciowej, gdy ktoś się zakochuje lub marzy o przyszłości.

Jeszcze częściej zaś mylimy doświadczenie z uprzedzeniami lub schematami, może nawet nieświadomie przyjętymi od środowiska. Dlatego – zamiast otworzyć się w tej postawie oczekiwania, prawdziwej uwagi, zależności, jakiej doświadczenie w całej pełni wymaga i jaką podpowiada – narzucamy mu pojęcie i interpretacje, które je blokują i ograniczają, przypuszczając, że je rozwijamy i rozumiemy? Mit „postępu naukowego, który pewnego dnia zaspokoi wszystkie nasze potrzeby”, jest nowoczesną formą tej zarozumiałości. Jest to zarozumiałość prymitywna i odrażająca, nie biorąca nawet pod uwagę naszych prawdziwych potrzeb. Ona nawet nie wie, czym są te potrzeby, nie przyjmuje obserwacji doświadczenia czystym (wolnym od uprzedzeń) spojrzeniem i akceptacji człowieczeństwa ze wszystkimi jego wymaganiami. Stąd dzisiejsze cywilizacje miotają się ślepo między tą irytującą zarozumiałością i najciemniejszą rozpaczą.

SAMOTNOŚĆ

Bardzo ważną wskazówkę ukazuje nam sytuacja apostołów opisana w Dziejach Apostolskich przedstawioną w wersach 9-11 pierwszego rozdziału (...). Chrystus odszedł do nieba, a oni zostają na miejscu, nieporuszeni i oniemiałi – ich nadzieja odeszła; zstępuje w nich samotność, jak ciemność i chłód na ziemię tuż po zachodzie słońca. Im bardziej odkrywamy nasze potrzeby, tym jaśniej rozumiemy, że nie możemy ich zaspokoić – ani my sami, ani nie mogą tego zrobić inni, ludzie tacy jak my. Poczucie *bezsilności* towarzyszy każdemu prawdziwemu doświadczeniu człowieczeństwa.

I właśnie to poczucie bezsilności rodzi *samotność*. Prawdziwa samotność nie powstaje w momencie, gdy jesteśmy sami w sensie fizycznym, ale gdy odkrywamy, że nasz podstawowy problem nie może znaleźć rozwiązania zarówno w nas samych, jak i w innych ludziach.

Można z pewnością powiedzieć, że poczucie samotności rodzi się w samym sercu każdego poważnego zaangażowania we własne człowieczeństwo. Dobrze rozumie to wszystko ten, kto w danym momencie uwierzył, iż znalazł w czymś lub kimś zaspokojenie jakiejś swojej wielkiej potrzeby i to coś lub ktoś w pewnym momencie znika, odchodzi albo okazuje swoją bezradność. Jesteśmy sami z naszymi potrzebami, z naszymi pragnieniami bycia i intensywnego życia. Jak ktoś samotny na pustyni. Jedyną rzecz, którą można wówczas zrobić, to czekać, aż ktoś nadejdzie. Rozwiązaniem zaś nie będzie z pewnością człowiek, dlatego, że właśnie potrzeby człowieka domagają się zaspokojenia.

WSPÓLNOTA

Apostołowie wrócili z miejsca, gdzie Chrystus wstąpił do nieba i pozostali razem.³

Ktoś, kto naprawdę odkryje i przeżyje doświadczenie bezsilności i samotności, nie pozostaje sam. Co więcej, tylko ten, kto doświadcza do głębi ludzkiej bezsilności, a więc osobistej samotności, odczuwa bliskość innych, łatwiej się do nich zbliża. Tak jak ludzie, którzy zabłądzili podczas burzy i nie mają schronienia, słyszy on swoje wołanie o pomoc jako wołanie wszystkich, a swój niepokój i oczekiwanie odczuwa jako niepokój i oczekiwanie wszystkich.

Tylko ten, kto prawdziwie doświadczył bezsilności i samotności, potrafi być z innymi bez kalkulacji i postawy dyktatorskiej, a jednocześnie bez bierności, wchodzenia w niewłaściwe towarzystwo i bez niewolniczego podporządkowania się społeczeństwu.

Człowiek może powiedzieć, że jest na serio zaangażowany w swoje ludzkie człowie- »

³ Por. Dz 1,12-14.

» czeństwo, tylko kiedy odczuwa tę wspólnotę z innymi ludźmi, wspólnotę bez granic i selekcji, z każdym i ze wszystkimi, ponieważ żyje zaangażowaniem w to, co jest w nas najgłębsze, a więc wspólne dla wszystkich.

Człowiek prawdziwie angażuje się w swoje doświadczenie, gdy mówiąc “ja”, przeżywa to tak prosto i głęboko, iż odczuwam braterską solidarność z “ja” każdego innego człowieka. W każdym razie, tylko do tak zaangażowanego człowieka dotrze Boża odpowiedź.

Należy zaraz zaznaczyć, że owa solidarność z całą ludzkością staje się faktycznie żywa, gdy realizuje się w określonym środowisku. Także w Dziejach Apostolskich wspólnota apostołów powstaje w ściśle określonym środowisku. Także w Dziejach Apostolskich wspólnota apostołów powstaje w ściśle określonej sytuacji (czy *środowisku*).⁴

Nie oni wybierali miejsca i osoby; znaleźli się tam prawie przez przypadek, a przecież całe ich życie zależało później od tego.⁵

Tak samo nasze człowieczeństwo rodzi się, kształtuje i rośnie w pewnym ściśle określonym *środowisku*, którego nie wybieramy, którego nie wybieramy, ale jesteśmy w nie włączeni.

Troska o zrozumienie całego środowiska, ofiarowanie naszego poczuci wspólnoty na służbę wszystkim osobom z tegoż środowiska, są miarą otwartości naszego zaangażowania, są równoznaczne ze szczerością zaangażowania na rzecz całej ludzkości. Nie do nas należy wykluczanie kogoś z doświadczenia naszego życia. Ten wybór należy tylko do Boga, który dokonuje go poprzez sytuacje, w jakich nas stawia. Inaczej byłoby to tylko kierowanie się osobistymi, wewnętrznymi upodobaniami i sentymentami, nadużycie naszego z góry przyjętego schematu – uprzedzenia.

AUTORYTET

Piotr, osoba najbardziej reprezentatywna we wspólnotcie, wstaje i przemawia. I oto, co następuje.⁶

W naszym środowisku, rzeczywiście istnieją osoby, które posiadają większą wrażliwość na ludzkie doświadczenie, moje cierpienie, potrzeby, oczekiwania, skłania mnie w naturalny sposób do *pójścia za Nim*, do stanie się Jego *ucznem*, właśnie dzięki temu człowieczeństwu, które poprzez ukazywanie nam naszej bezsilności i samotności, prowadzi nas do wspólnoty z innymi.

Rozpoznanie i uznanie tego zjawiska jest wyrazem lojalności wobec siebie samych i własnego człowieczeństwa; jest nakazem mądrości.

Spotkanie z kimś, kto głębiej odczuwa i rozumie moje doświadczenie, moje cierpienie, potrzeby, oczekiwania, skłania mnie w naturalny sposób do *pójścia za nim*, do stania się jego *ucznem*, właśnie dzięki temu człowieczeństwu, które poprzez ukazywanie nam naszej bezsilności i samotności, prowadzi nas do wspólnoty z innymi.

W tym znaczeniu osoby takie stanowią dla nas oczywisty *autorytet*, nawet jeśli nie posiadają specjalnych uprawnień, dyplomów czy tytułów naukowych. W naturalny sposób autorytetem staje się przede wszystkim ten, kto trafniej pojmuje i przeżywa ludzkie doświadczenia.

Tak rodzi się autorytet jako bogactwo doświadczenia, które ewidentnie ukazuje innym, budzi nowość, zdumienie i szacunek. Jest w nim jakiś nieodparty urok, pełna dynamizmu sugestia. Nie docenienie obecności tego *rzeczywistego autorytetu*, który Najwyższy Byt wzbudza w każdym środowisku, byłoby oznaką ciasnoty, ograniczonej zakorzenionej we własnych opiniach i kryteriach. Żydzi tak mówili o Chrystusie: «On naprawdę ma »

⁴ Por. Dz 1,13

⁵ Por. Dz 1,21-26.

⁶ Por. Dz1,15-22.

» autorytet». I odrzucali faryzejskie schematy, by pójść za Nim.

Spotkanie z takim autorytetem wychowuje naszą wrażliwość i świadomość, ułatwia nam odkrywanie tego, kim i po co jesteśmy, do czego dążymy i wzdychamy z głębi naszego teraźniejszego ubóstwa.

MODLITWA

Czternasty werset pierwszego rozdziału Dziejów Apostolskich ukazuje nam wspólnotę apostołów w oczekiwaniu na spełnienie obietnicy Chrystusa. (...)

Człowiek, który odkrył swoją bezradność, żyje we wspólnocie z innymi i odczuwa z nimi więź przez “współdzielenie życia”, jest w stanie rozwiązać swój problem tylko *przeczuwając coś, co przekracza* jego sytuację. Wspólnota rodzi się tylko tam, gdzie jest *wspólne oczekiwanie* (także mężczyzna i kobieta, którzy rzeczywiście się kochają mają to niemożliwe do usunięcia przeczucie. Inaczej nie są naprawdę razem).

Nasze doświadczenia, jeśli się je traktuje poważnie, to: cierpienie, odkrycie, jak wiele mamy potrzeb, nierozwiązanych problemów, to także ból i ignorancja. Potraktowane naprawdę poważnie, nieuchronnie wskazują na potrzebę czegoś “innego”, czegoś “spoza” tej rzeczywistości, a więc mają autentyczny wymiar religijny.

Nasze doświadczenia, wzięte na serio, są prawdziwym *proroctwem* (oczekiwanie, nadzieja ...), zapowiedzią tego, czego jeszcze się nie posiada.

Sens wszystkich naszych doświadczeń – oto czego jeszcze nie posiadamy. Tego, choćby nieświadomie oczekujemy.

Jeśli to oczekiwanie jest naprawdę świadome – świadome nieuchronnej ludzkiej bezradności i potrzeby odnalezienia sensu, które podpowiada nam natura – wtedy staje się ono z konieczności *modlitwą*, prośbą do tajemniczego Kogoś Innego, który mógłby mi pomóc i przynieść rozwiązanie; modlitwą do tego Boga, który ... To On wzbudza w nas pytania i On da na nie odpowiedź.

Modlitwa jest więc prostym pytaniem, prośbą, najprostszym dla każdego i najbardziej przez każdego odczuwanym gestem, najbardziej podstawowym aktem ludzkiej samoświadomości, czynem najkonkretniejszym z istniejących.

Modli się ten, kto jest największym realistą: kto traktuje najpoważniej swoje ludzkie doświadczenie.

Modlitwa jest też *blaganiem zanoszonym razem z innymi, we wspólnocie*. Odkrycie bezradności i niemożności uczynienia siebie szczęśliwym sprawia, że odnajdujemy to, co mamy najbardziej wspólnego z innymi: ta bezradność jest rzeczywiście tym, co jest najbardziej ludzkie w każdym z nas.

Dlatego również postawa oczekiwania na tego Kogoś Innego, który mógłby nam pomóc, i owo «razem z innymi» są wspólnotowe ze swojej natury. Rzeczywiście, nikt nie może tego naprawdę uczynić bez poczucia, że jest się, «jednym sercem»⁷ ze wszystkich.

Przypominamy o możliwości wysyłania pytań i świadectw na stronę
<http://eventi.comunioneliberazione.org/gscontributi/>

⁷ Dz 4,32.